

I tak minęło wiele lat.

Bardzo zmieniło się wszystko.
Życie odbywało się o wiele smutniej,
gwar przycichł.
Lamparty biegały chyłkiem — truchtem, z podwiniętymi
ogonami i nie dawały już takich skoków, jak dawniej.
Antylopom wydłużyły się pyski w ton żaloszny.
Po nocach wycie „Simrów“ i szakali
— nie dawało spokoju mieszkańcom zarośli
i napawało trwogą.

Bo przyszedł Człowiek,

biały Człowiek we wielkiej liczbie
i poczał trzebić Puszcę i zabijać zwierzęta.



I budował wał wielki,
a na wale przybijał Żelazne Ljany,
dwie równoległe do siebie,
a po Ljanach jeździły ogromne, czarne rzeczy,
wielkie, jak domy Murzynów
i wypływały biały dym z głowy.

Biada Ludziom,

którzy zakłócają spokój Dżungli,
którzy przychodzą z nienacką
i nagle strzelają z rury ognistej,
aby zwierzę przewróciło się międzywe
niespodziewając się śmierci
i zostało obdarte ze skóry —
przypalone na ogniu
i pożarte mieczem, bezwstydnie,
w sposób Ludzki.

Biada Ludziom,

którzy są niepodobni do wszystkiego,
którzy mają sierść tylko na czubku głowy,
którzy moszą na ciele białą korę,
którą zdejmują bezczelnie,
gdy się kąpią,
— którzy mają na głowach białe melony,
aby im sierść nie wypłowiła
od Słońca.

A nadewszystko

Biada Ludziom!
Zemsta Ludziom! —

za ich długie, strzelające patyki,
które zabijają szybciej, niż trąba Słonia
i ogon Krokodyła.
One są proste i czarne,
jak węże-pytony
z okolic rzeki Pomarańczowej
i plując wydają huk, jak spadające drzewo
w czasie burzy.
Boi się ich Lew,
boi się w swej obwisłej skórze Nosorożec,
boi się Lampart o giętkim kręgosłupie,
boją się stada Antylop — Aryelów,
przebywających, jak wiatr chybkonogi
trawiastą pustkę stepów. —
Boi się drzewo, które Człowiek rąbie
i papuga, razem z małpą siedząca na gałęzi
i Ja, Słoń, który mogę być przez Ludzi zabity...

A potem,

zaczęło być jeszcze okropniej.
Bo zaczęły najeżdżać gromady na koniach,
olbrzymie stada Ludzkie pieszo
z rozmaitych stron —
i Ludzie strzelali do Ludzi.
Domy i szałaszy były czerwone w ogniu
i paliły się, jak trawy.
Na plantacjach ryżowych stały żelazne Trąby
i huczały tak głośno,
że Puszcza zatykała uszy.
Papugi twierdziły stanowczo, że to była: „Wojna“!
Ludzie z dalszych łęgówisk,
napadli na Ludzi, żyjących między nami
i chcieli im odebrać to, co było ich własnością.

I zdarzyło się,

że ja, Słoń, zabiłem Człowieka,
który mi wszedł pod trąbę.
Niestety!



A było w ten sposób

Jadłem i połykałem strączki akacji.
Chrupałem sobie uczciwie i w sposób legalny,
mój żer.
A tu tymczasem,
na stepie rozpalonym od słonecznego południa
zrobiło się pełno kurzu i wrzasku. —